

Jeszcze w zeszłym roku wypowiedziałem się na temat filmu "The Chosen" w TVP, zachęcając do oglądania (18.12.2022 - "Między niebem a ziemią"). Proszony jednak z różnych stron, by odnieść się do krytyki filmu, skreślę parę słów.

1. Film nie musi się podobać. To tylko film. Jednym pomaga, innym nie. Skoro wielu współczesnym nie podobał się Jezus na żywo, tym bardziej nie dziwi, że nie będzie się podobał niektórym na filmie. Zwłaszcza, że nie musi. I zwłaszcza, że to nie Jezus, tylko aktor grający Jezusa!

2. Film musi zawierać słowa, dialogi, i sceny, których nie ma w Ewangelii. Na tym polega jego dodatnia wartość. A jeśli jest dłuższy, to tego musi być więcej. Przecież Ewangelię Marka można przeczytać w godzinę. Jak się chce zrobić serial, to nie 50%, nawet nie 80%, ale 95% będzie spraw pozabiblijnych. Naprawdę nie podobał się z tego względu hit oskarowy „Ben Hur” (1959), wcześniejsza „Szata” (1953), czy chociażby ostatni Exodus (2014)? Jeśli boimy się wszystkiego, co nie jest w Ewangelii, to trzeba by zakazać wielu homilii, spalić „Jezusa z Nazaretu” nie tylko Brandstaettera. To prawda, że ktoś może uwierzyć, że Jezus jest tylko taki jak na filmie, bo są i ci, co myślą, że Oskar Schindler był takim dobrym jak na filmie, ale na to już nie poradzi. Jak ktoś nie chce poznać prawdy, to jej nie pozna. Czy jednak z lęku przed złą percepcją mamy zabronić

kolędy: „Dobrze, żeś się Jezu pod Giewontem zrodził?”, albo oglądania obrazów biblijnych, na których więcej krajobrazu flamandzkiego niż Judei i Galilei? Jeszcze może spalmy ołtarz Wita Stwosza. Ludzi trzeba uczyć myślenia a nie usuwać coś, co myśleniu służy jak najbardziej. Pewno, że się uśmiecham, jak czytam teraz Ewangelię Mateusza, ale jak musiałbym być spłaszczony, żeby myśleć, że Ewangelista Mateusz był taki jak na filmie!

3. Film musi położyć akcent na to, co chce położyć. Tak samo robili Ewangeliści. Inaczej akcenty stawiał Mateusz, inaczej Jan. I tak jak nie można mieć pretensji do Łukasza, że dużo pisze o Maryi, tak do twórców filmu za to, że kobiety rzekomo odgrywają za wielką rolę. A przecież nie da się pomyśleć Ewangelii bez Maryi, Elżbiety, Marii Magdaleny, Marty i Marii, które odgrywają naprawdę kluczowe role. Z Podhala jestem i od dziecka wychowany na podziale męskich i kobiecych prac, ale kompletnie nie widzę, żeby w tym filmie rządziły przede wszystkim kobiety.

4. Film musi mieć takich aktorów jak społeczeństwo. W przedszkolu grają przedszkolaki, w Chinach skośnoocy, a w USA biali i czarni. Pewno Żydzi w czasach Jezusa nie byli ani tak biali ani tak czarni jak niektórzy na filmie, ale myślę, że wzrost i waga apostołów też była inna niż aktorów. Kolor włosów i ilość też. Już nie mówiąc o zębach.

5. Hitem jest zarzut, że Maryja nie przypominała Matki Bożej z Fatimy czy z innych objawień. Wystarczy popatrzeć na Matki Boskie w Polsce, żeby dojść do wniosku, że wszystkie nie mogą być podobne do Maryi, bo się bardzo różnią. W takim razie zdecydowana większość to obrazy i figurki przekłamane. Serio, mamy więc zakazać ich kultu? Człowieku rozumny! Nie idź tą drogą. W życiu musi być więcej myślenia niż uprzedzenia.

6. Zarzuca się, że na filmie Jezus sporo żartuje. Przypomniał mi się stary artykuł: „Czy Jezus się śmiał?”, w którym autor przekonuje, że Jezus płakał, bo mówi, o tym Ewangelia, a skoro nie mówi, że się śmiał, to się pewno nie śmiał. I jeszcze tenże autor tłumaczył dlaczego: bo nie ma się co śmiać na tym świecie!

To się nazywa projekcja. Jak ktoś ma w sobie obraz Jezusa poważnego, to mu się będzie kłócił z obrazem filmowy. Tak samo wszyscy mamy obraz Jezusa szczupłego. A może był gruby? Niech ktoś spróbuje choćby znaleźć krzyż z otyłym Jezusem. Też byśmy się dziwili chociaż guzik wiemy na temat jego wagi.

7. Zarzuca się, że Jezus neguje tradycję i władzę. Negował, to znaczy krytykował i to jeszcze surowiej niż na filmie (może będzie pod koniec).

8. Zarzuca się, że Jezus w odc. 6 mówi, że jego ojciec mieszka w niebie i mówi to o św. Józefie, który nie mógł być jeszcze w niebie, bo jeszcze Jezus nie umarł. Ciekawa sprawa, bo jak powiedział do łotra „dziś ze mną będziesz w raju”, to jak mógł być w raju w Wielki Piątek? Tak przed Wielkanocą można? A ten biedak, co leżał na łonie Abrahama z przypowieści Jezusa to gdzie był, jak nie w raju? A Henoch, co został wzięty do nieba? A ci, co w niebie się cieszą z jednego nawróconego jeszcze za życia Jezusa? Sprawa czasu i jak na czas patrzy Bóg będzie zawsze tajemnicą. I zawsze można powiedzieć: a może Jezus wiedział, że Józef już jest w niebie. Nie mógł? Na ilu pogrzebach słyhać, że zmarły już jest w domu ojca, chociaż żaden mówiący nie ma szczególnych objawień.

9. Są jeszcze inne zarzuty, wielu nie doczytałem, wielu nie dosłyszałem, ale te wszystkie pewno mają jeden wspólny mianownik: jest do czego się doczepić. To prawda, ale to wynika tylko z tego, że ktoś szuka na filmie to, czego na filmie się nie szuka. Film to nie Kongregacja do Spraw Wiary. Aktor to nie Jezus. Scenariusz to nie Ewangelia. Odcinki to nie encykliki

Film ma być inspiracją, zachętą, pomostem do myślenia o Jezusie i Ewangelii. Jeśli komuś pomaga, to niech skorzysta, jeśli przeszkadza, to niech nie ogląda. I nie przeszkadza innym. Bo obrzydzać piękno gór z jakichkolwiek powodów nie jest ludzkie.

10. Są jeszcze ci, którzy starszą protestantyzmem, że niby po filmie, katolicy staną się protestantami albo mormonami. Według tej logiki Judasz by się nie powiesił, gdyby nie został uczniem Jezusa. Ale chyba to nie argument za tym, że bycie uczniem Jezusa prowadzi do samobójstwa?